



Asemityzm.

Kwestia żydowska wobec chrześcijańskiej etyki ⁽¹⁾

O. Marian Morawski SI

Jednym z wybitniejszych zjawisk dzisiejszego życia publicznego jest wzmaganie się ruchu, zwanego antysemitką; głośne jego echa dolatują nas z różnych stron Europy: we Francji książki Drumont'a i gazeta *La libre parole* liczą odbiorców na krocie tysięcy. W Niemczech do tego doszło, że partia konserwatywna pruska osobny punkt o obronie przeciw Żydom w swym programie politycznym zamieściła. Nawet Austria, która ze wszystkich krajów zdawała się być najdalej od możliwości takiego ruchu, nawet sam Wiedeń, który uchodził za niezdożytą twierdzę potęgi semickiej, dziś jest widownią reakcji aż nadto głośnej.

Ruch ten, jakkolwiek dziś rozszerzony, jest tylko ostrym i okresowo w historii wracającym symptomem kwestii, która głębiej i stale w społeczeństwie tkwi – tj. samej kwestii żydowskiej. Kwestia ta wplata się w najżywotniejsze społeczeństwa interesa, nie tylko ekonomiczne, ale i narodowe i moralne i religijne; płacze się nawet, i to w najdziwniejszy sposób, z panującą dziś kwestią socjalną: bo z jednej strony socjalizm wojnę wypowiada plutokracji, która jest przeważnie i notorycznie żydowską, z drugiej strony na czele hufców socjalizmu widzimy znowu Żydów!

Potrzeba wytłumaczenia sobie tych różnych odnośni kwestii żydowskiej czuć się daje coraz więcej. Sumienie chrześcijańskie, na które powołują się zarówno filosemici jak i antysemitki, waha się nieraz, nie wiedząc, gdzie jest obowiązek. W naszym mianowicie kraju, gdzie, choćby ze względu na liczbę Żydów, kwestia ta jest tak szczególnie ważną, wielu wciąż oscyluje między ostatecznościami dwóch przeciwnych kierunków. A nie brak i takich, którzy w prywatnych rozmowach dorównują w antysemityzmie Faraonowi, co Żydów w Nilu topił, a w publicznych wystąpieniach najliberalniejszym popisują się filosemityzmem, aż do zrównania synagogi z Kościołem.

W tych warunkach, musimy zajrzeć w oczy tej kwestii żydowskiej, jakkolwiek trudnej i drażliwej i, nie mówię, wszechstronnie i wyczerpująco ją omówić – na to by niejednego tomu potrzeba – ale dotrzeć przynajmniej do jakichś podstaw, które by ułatwiały rozumienie szczegółów, a z których by można praktyczne wyciągnąć wskazówki. Trzy pytania stawiamy

sobie w tym celu: czym jest Żyd? – jaki jest jego stosunek do społeczeństwa chrześcijańskiego? – wreszcie jakie powinno być stanowisko względem Żyda? – Sądzę, że logiczny związek tych trzech pytań sam się tłumaczy.

* * *

Czym jest Żyd? Jest on wytworem pewnej rasy, pod wpływem pewnej historii. Dziś mówi się dużo o rasie, ale może nie dosyć zwraca się uwagi na historię; a jednak ona, może jeszcze więcej niż rasa, wpływa na wyrobienie narodowych typów (2). W każdym razie historyczne koleje, przez jakie przechodził, a raczej przeprowadzony był żydowski naród, są tak zmienne, tak wyjątkowo doniosłe, że one głównie wyrzeźbiły, i one najlepiej tłumaczą jego oryginalną fizjognomię. A więc najprzód czynnikiem, który wyrobił Żyda, jest Stary Zakon. To trzeba należycie zrozumieć. Niektórzy autorowie, jak p. Leroy-Beaulieu w studiach o kwestii semickiej (3), ogłoszonych przed kilkoma laty w *Revue des deux mondes*, suponują, że Żyd ma się do chrześcijanina, jak Stary Zakon do Nowego; skąd wnoszą, że jest minimalna między nimi co do religii różnica. Tak przecież nie jest: oba Testamenty są istotnie jedną religią, w dwóch stopniach swego rozwoju; od religii jednak żydzi rzeczywiście odpadli przez to, że główny przedmiot jej wiary i jej nadziei, prawdziwego Mesjasza, odrzucili; a ta zmiana religii objawiła się taką zmianą w stanie duszy tego ludu, jaką każdy skonstatować może, porównując Biblię z Talmudem.

Jednakże Stary Zakon wywarł na tym ludzie w jego historycznym pochodzie, pewne piętno, którego późniejsze odstępstwo niezupełnie zatarło. To piętno spróbujemy określić. Bóg, chcąc zrobić jeden lud filarem i piastunem prawdziwej religii objawionej wśród pogaństwa, wybrał za podmiot tego wysokiego przeznaczenia plemię bogato z natury uzdolnione. Żyd jest w ogóle obdarzony niemałą dozą energii i woli, wytrwałością w dążeniu do powziętych celów, śmiałością więcej niż odwagą; nie gardzi on niebezpieczeństwem, ale gdy nie widzi drogi do ucieczki, zdolny jest z największą śmiałością wystąpić zaczepnie; i w ogóle zdolny jest do rzucania się w skrajności i do śmiałego ryzykowania, gdy idzie o dopięcie celów, które zamierzył. Nie jest on idealistą, jak Hindus, jak pokrewny mu Arab, ale jego materializm jest *sui generis*, jak gdzieś zauważył Sołowiew; nie zaprzecza on duchowego świata, duchowych potęg, jeno wymaga, żeby mu te potęgi tu zaraz praktycznie pożytek przynosiły, i to jest warunkiem jego wiary w te potęgi. Samą religię pojmuje on jako kontrakt wzajemny między Bogiem a Izraelem; tym bardziej w stosunkach z ludźmi wytrwale i umiejętnie pilnuje swego interesu.

Taka natura ludu izraelskiego przejawia się już w starożytnej jego historii. Ona sama już stanowiła niemałe uzdolnienie do przechowywania i bronienia skarbu Boskiego objawienia. Ale Bóg jeszcze umocnił ten jakoby piedestał nadprzyrodzonej religii, opierając tę religię na najsilniejszym z uczuć przyrodzonych: na nacjonalizmie; dał poznać temu ludowi, że jego wyjątkowo między wszystkimi ludami wybrał, że uczynił go swoim ludem, a sam, będąc Stwórcą nieba i ziemi, stał się jego, Izraela, Bogiem. W ten sposób nacjonalizm tego ludu, w zetknięciu z Bożym wybraniem i objawieniem, spotęgował się niesłychanie. Inne ludy miały też swe narodowe religie, ale jak liche i bezsilne! Izrael miał Boga wszechświata za Boga

narodowego, i to nie iluzorycznie, ale prawdziwie; przekonywały go o tym raz po raz cudowne objawy Boskiej dobroci i sprawiedliwości (4). W ten sposób miłość własnego narodu potęgowała u Żydów miłość religii, która była chlubą i skarbem własnym ich narodu; i odwrotnie, wiara i przywiązanie do religii potęgowały w nich cześć narodu, poświęcenie się dla niego, solidarność najściślej z wszystkimi, co mieli szczęście do tego ludu wybranego należeć (5). I w ten sposób nacjonalizm tak głębokie na duszy Żyda wycisnął piętno, że po czterech czy pięciu wiekach bytu państwowego, można już było lud ten rozproszyć między wszystkimi narodami, dla rozniesienia wszędzie wyższego pojęcia o Bogu i nadziei odkupienia; już nie było obawy, żeby Żyd przestał być Żydem, żeby zatracił pojęcia religijne, których był piastunem i rozsądnikiem. – I gdy przez wszystkie następne wieki w dobrej i złej doli, aż do dni naszych zdumiewać nas będzie nieporównana tego nacjonalizmu wytrzymałość, nic nam tego lepiej, sądzę, nie wytłumaczy, jak właśnie to spotęgowanie żydowskiego nacjonalizmu przez zetknięcie z Bogiem.

Wszelako ten spotęgowany nacjonalizm, który czynił Żydów tak silnymi przeciw pogaństwu, mógł się stać dla nich samym szkodliwym – i takim się stał rzeczywiście, nie bez ich winy rozumie się. Gdy przyszedł oczekiwany Chrystus z religią powszechną, gdy Jego uczniowie głosić poczęli równouprawnienie wobec Boga wszystkich narodów, wówczas Izrael nie zdobył się na abdykowanie stanowiska uprzywilejowanego ludu, odrzucił Chrystusa i chrystianizm, nie tylko i nie tyle dlatego, że tenże przynosił duchowe a nie doczesne dobra, ile dlatego, że wyłom czynił w ich religijnym monopolu i na równi z nimi stawiał goimów, co było dla ich wyegzaltowanego nacjonalizmu najdotkliwszym ciosem. Dzieje Apostolskie, Listy św. Pawła najwyraźniej o takim charakterze tego przełomu świadczą. – Następnym zaś tego przełomu było oczywiście spotęgowanie ujemnych stron owego nacjonalizmu, który przedtem był tak dzielną dla dobra siłą: a więc spotęgowanie pychy narodowej i religijnej, pogarda największa dla innych narodów, skłonność do przypuszczania, że Żydowi wszystko wolno względem nich, nade wszystko zawziętość przeciw chrystianizmowi, który rzekomo pokrzywdził Izraela w jego najświętszych przywilejach.

Odtąd się właściwie zaczyna druga część historii tego ludu – już nie Bożego. Jak pierwsza część tej historii znalazła swój najwyższy wyraz w Biblii, tak druga najdosadniej wyraziła się w Talmudzie, a później i aż po dziś dzień pod wpływem tej szczególnej księgi została. Ażeby możliwość takiej księgi, czy raczej takiej literatury jak Talmud zrozumieć, trzeba wiedzieć, że Talmud pisał się w najfatalniejszej chwili historii Izraela. O ile przed Chrystusem Żydzi nie tylko w Palestynie, ale na diasporze, zwłaszcza w greckim królestwie egipskim i w państwie rzymskim, doszli do świetnego i wpływowego stanowiska, umieli sobie władców zjednać, a choć ludność, już wtedy przez nich wyzyskiwana, buntowała się niekiedy, zawsze jednak skuteczną opiekę i poparcie u władzy znajdowali (6) – o tyle wszystko się zmieniło, gdy po zbrodni kalwaryjskiej, jakoby kołowacizną porażeni, szalony rokosz przeciw Rzymowi podnieśli.

Rozpaczliwa obrona Jerozolimy i wreszcie zdobycie jej przez Tytusa, przechodziły w okropności wszystko, co starożytność znała (*). Żydzi stracili naraz wszystko, nawet miasto święte i kapłaństwo i jedyną świątynię. A po tym pogromie, jeszcze przez długi czas, Żyd

był w państwie rzymskim jakby wyjęty spod prawa; po różnych miastach ludność, wprzód gnębiona lichwą, korzystała z tego stanu rzeczy, aby grabić i mordować Żydów. Filon, Żyd, opowiada, że w Syrii nie było jednego miasta wolnego od tych rzezi. W jednej Aleksandrii wycięto ich podobno do 30 000. I sami też Żydzi, nie mogąc odzyskać równowagi ducha, jeszcze kilka razy chwyтали za broń i ściągali na siebie mściwe legiony rzymskie aż w okolice dawnego Babilonu.

Ten stan rzeczy trwał parę wieków, a właśnie w tym czasie, od II do V wieku pisał się Talmud. To nam tłumaczy dziwny i straszny charakter tego księgozbioru, który bez tego byłby niezrozumiałą zagadką. Podczas gdy Biblia Starego Zakonu nie tylko zawiera prawdy objawione, ale nawet pod względem literackim tchnie świeżością, wdziękiem, siłą i wielkością ducha, o Bogu zwłaszcza kreśli pojęcie nieporównanie wielkie i piękne – to Talmud przejawia samą karłowatość, złamanie ducha narodu, obniżenie go aż do dziecinnych a złośliwych bredni przeciw Rzymowi, który Żydów zgniótł, przeciw Bogu, który ich nie bronił, przeciw chrześcijaństwu, przeciw całemu światu. Tchnie z tych kart bezsilna złość karła, przygniecionej nogą olbrzymia. Sam Bóg izraelski, tak wielki w Biblii, w Talmudzie dziwnie maleje; rabini Go łąją za to, że ludu swego nie ocalił i najwyraźniej stawiają siebie ponad Nim i swój Talmud ponad Pismem świętym.

Kilka wieków później, duch narodu żydowskiego znowu się podniósł do pewnego stopnia; rabini hiszpańscy w średnich wiekach, jak Eben Esra, Dawid Kimchi, Mojżesz Majmonides, pisali poważne rzeczy o filozofii i teologii, z których nawet chrześcijańska scholastyka skorzystała. Ale Talmud już był wówczas w posiadaniu panowania nad duszą narodu; i tak, nieszczęście czy Nemezis dziejowa zrządziła, że właśnie ów najsmutniejszy wytwór najgorszej dziejowej epoki Izraela, został na wieki jego księgą narodową i świętą, jego prawem, etyką i religią.

Dzisiejsi, bardzo zresztą ostrożni, obrońcy Talmudu przytaczają z niego piękne, moralne zdania, do ewangelicznych podobne. Istotnie, Talmud, będąc zbiorem urywków, pisanych przez rozmaitych rabinów w ciągu trzech wieków bez żadnej przewodniej myśli, zawiera najróżniejsze rzeczy. Są w nim i ładne moralne zdania, niestety rzadkie: są obok tego zdania o goimach i sposobie postępowania z nimi, tak strasznie daleko idące, że wolę tu o nich zamilczeć (7). A choćbyśmy z kilkoma nowożytnymi rabinami przypuścili, że te zdania – jakkolwiek jasno i wielokrotnie powtarzane – dadzą się do przenośnego naciągnąć znaczenia, to jeszcze niezaprzeczalnym zostaje, że mogły one łatwo i mogą być przez ciemnych i fanatycznych Żydów literalnie brane, i mogą ich sumienia fatalnie skrzywiać. Ale, pomijawszy nawet te skrajnie złe, jak i owe moralnie dobre zdania, w każdym razie przyznać należy, że z całości Talmudu wieje, jak wyżej powiedziałem, duch zawiści i wzgardy dla wszystkich innych ludów, a szczególnie dla chrześcijan; przebija się etyka skarłowaciała, formalistyczna, łatwo zacieśniająca moralne obowiązki do samego narodu wybranego; wreszcie zarysowuje się odpowiednio do tej etyki prawo, nadające Izraelowi w obcych państwach odrębną, niby państwową egzystencję.

Ale Talmudu, mówią mi, dzisiaj prawie nikt z Żydów nie czyta. – Przypuszczam, że i

dawniej liczba czytających Talmud była bardzo ograniczona; jednakże i ci, co go nie czytają, są pod jego wpływem niewątpliwie, podobnie jak chrześcijanin, który nigdy nawet Ewangelii nie czytał, nie jest przecież poza jej wpływem. Od tylu wieków czyta się Talmud w ich synagogach, w szkołach, w ich rodzinach powtarza się nauka z niego zaczerpnięta; atmosfera duchowa Talmudu od kolebki Żyda otacza; jest niepodobieństwem, żeby nie odziedziczył choć trochę z jego ducha, choćby nawet jego nazwy nie znał.

Mówię: choć trochę – bo stwierdzając wpływ Talmudu na Żyda, nie chcę wcale powiedzieć, że Żyd wyłącznie temu wpływowi ulega (w takim razie byłby o wiele gorszy); wiem, że Żyd ma też wrodzone sumienie ludzkie; wiem, że Żyd nie jest nawet poza wpływem chrześcijańskiej atmosfery, która go owiewa; ale stwierdzam tylko, że Talmud jest jednym z ważnych czynników, wpływających z bliska lub z daleka na duchowy typ Żyda, a to czynnikiem całkiem ujemnym, tłumaczącym po wielkiej części ujemne strony tego typu. Uwzględniając ten czynnik, zrozumiemy, że moralność, jaką Żyd po przodkach dziedziczy, i jaka go od dzieciństwa otacza, jest niższego rzędu niż chrześcijańska; że ta moralność skłonna jest ograniczać pojęcia obowiązku i sprawiedliwości do sfery własnego narodu; że się łatwo godzi z pogardą, nawet z nienawiścią dla tak zwanych goimów. Wreszcie rozumiemy, że ten materializm praktyczny, do którego Żyd jest skłonny z natury, nie jest zwalczany, jak u nas, przez religijno-moralne zasady, jakie nam od dzieciństwa wpajają, ale przeciwnie, znajduje w zasadach, z mlekiem matki wyspanych, silne poparcie.

Tego etycznego typu, jakkolwiek przeciętnie prawdziwego, nie można jednak i nie godzi się brać za miarę do sądzenia z góry każdego Żyda; byłoby to niewątpliwie niesprawiedliwością. Jest zawsze możliwym, i raz po raz się zdarza, że w szlachetniejszych jednostkach, bądź serce i rozum, bądź dodatnie wpływy Starego Zakonu, bądź dolatujące do nich pojęcia chrześcijańskie, biorą górę nad wpływami ujemnymi i wytwarzają w nich moralność, która na wszelki zasługuje szacunek.

Jeszcze bardziej niesprawiedliwym i nieracjonalnym by było – co się jednak u nas, niestety, często zdarza – odmawiać z góry zaufania każdemu nawróceniu Żyda. Kto nie ma sam żadnych religijnych przekonań, a uważa każdą religię za czysto tradycyjną formę, ten tylko może konsekwentnie przeczyć możliwości wszelkiego nawrócenia się z przekonania; ale kto wierzy, że chrystianizm jest istotną prawdą, ten wątpić o tym nie może, że i inni ludzie mogą do tej prawdy dojść i o niej się, przy pomocy Boskiej, przekonać. Przodkowie nasi, którzy, sami mając silną wiarę, wierzyli też w możliwość wiary u drugich, obdarzali nawróconych Żydów najdroższym, jaki posiadali, klejnotem: szlachectwem polskim. Przykładu tego z oczu tracić nie powinniśmy. Między nawróceniami Żydów jest pewnie wiele pozornych, interesownych, ale jest też niemało najzupełniej szczerych. A kto się im z bliska przypatruje, kto świadkiem jest, jak wiele ci ludzie nieraz poświęcają, by iść za łaską wiary, jak zrywać muszą z rodziną, wystawiać się na zacięte prześladowania swych dawnych współwyznawców, porzucać niekiedy swój zawód, stanowisko i ponosić ubóstwo – ten gorzko boleć musi, gdy widzi, jak na domiar chrześcijanie przyjmują nowonawróconego z nietajonym niedowierzaniem, czasem z pogardą i dotkliwymi wyrzutami!

Rozumie się, że nawrócenie szczere uchyla od razu wszystkie ujemne talmudystyczne zasady; co się zaś tyczy rysów charakteru żydowskiego, które nam się niepodobają, to nie od razu wprawdzie, lecz w przeciągu kilku pokoleń zacierają się zupełnie.

* * *

Z określonego typu narodu żydowskiego i jego dziejowej formacji, wytłumaczy się nam teraz jego stosunek do chrześcijańskiego społeczeństwa.

A najprzód, jak się on odnosi do samego chrystianizmu? Mówi się dużo w historiach o prześladowaniu Żydów przez chrześcijan, a mało się zwraca na to uwagi, że Żydzi jeszcze przedtem prześladowali, o ile mogli, i jeszcze dziś prześladują chrystianizm i chrześcijan. Już w Dziejach Apostolskich pokazuje się, jak oni, wbrew narodowemu zwyczajowi, szczuli władze rzymskie przeciwko pierwszym głosicielom chrystianizmu, jakkolwiek krwią sobie bliskim. W czasach następnie męczeńskich, widzimy Żydów, grających rolę donosicieli i podżegaczy przeciw wyznawcom Chrystusa. Są nawet poszlaki, jak stwierdza de Champagny z innymi historykami, że Poppea i inne Żydówki, przy boku cesarów stojące, były narzędziami zawiści synagogi przeciw chrześcijaństwu. Później, gdy niektórzy Żydzi przeszli do wybitnych stanowisk w państewkach azjatyckich, nie zapomnieli też o tej narodowej zawiści. Historia z przerażeniem opowiada o rzeziach, jakie między innymi wyprawiał Dunaan, który w VI wieku panował w Arabii Szczęśliwej, o zabiegach, jakie czynił, aby wszystkich dokoła książąt saraceńskich i króla perskiego do prześladowania chrześcijan podnieść – aż Elezbaan, chrześcijański król Etiopii, nadciągnawszy z wojskiem, położył koniec tym okrucieństwom.

W wiekach średnich i później, kiedy już sami chrześcijanie dzierżyli władzę, zdawać by się mogło, że Żydzi byli tylko uciskani, a dalekimi byli od możliwości walczenia przeciw chrystianizmowi. Tymczasem, bliżej się przypatrując sprężynom historii tych czasów, można co innego spostrzec. Nie szukając dalej, biorę historię antysemityzmu, przez Żyda Bernarda Lazare przed rokiem wydaną (8). Autor, chcąc się zapewne podchlebić panującej dziś w świecie liberalnym opinii, nie tai, owszem z dowodami wykazuje, jak Żydzi, od samych średnich wieków aż do najnowszych czasów, walczyli wytrwale i po części skutecznie, przeciw chrześcijańskiej wierze, i przygotowywali panowanie wolnomyślności i ateizmu. Pokazuje on nam tron najmniej chrześcijańskiego z cesarzów, Fryderyka II, otoczony zausznikami semickimi; wytyka też wpływ talmudystów na heretyków wieków średnich, i pomoc, jaką później dali reformacji; z chełpliwością podnosi silny impuls, który dał Spinoza filozofii antychrześcijańskiej; wspomina bluźniercze paszkwile przeciw Chrystusowi i Matce Boskiej, które Żydzi za Woltera tłumaczyli, jak mówi, "z pism rabinów II wieku", tj. z Talmudu. A kiedy już dojrzeła wielka rewolucja, i podczas niej, konstatuje on ważną rolę Żydów w tajnych związkach i sektach, po Francji i Niemczech rozsianych; o czym zresztą więcej wiemy od takich historyków, jak Barruel, Gougenot, des Monsseaux, Deschamps, Clodio Jannet.

Nowy porządek rzeczy, który wyszedł z rewolucji pod przywłaszczoną nazwą liberalizmu,

sprowadzał religię do rzędu spraw prywatnych, przez co odbierał w zasadzie społeczeństwu charakter chrześcijański i wypierał Kościół z posiadanego prawnego stanowiska. Z tego tytułu Żydzi inteligentni chwycili się go zapalczywie, i pracowali nad jego rozszerzeniem po całej Europie. W rewolucjach 1848 r. widzimy ich wszędzie, w drukarniach i na barykadach, walczących za sztandarem liberalnym. I kiedy ten cały liberalizm mógł w zasadzie zająć względem chrześcijańskiej religii stanowisko obojętne, a nawet życzliwe, jak w Ameryce, oni pracowali nad tym – i dotąd pracują – aby mu nadać piętno antychrześcijańskie i dążność prześladowczą.

Taki więc był i jest stosunek Żydów do religii chrześcijan; a jak się odnoszą do ich moralności? Już samo zwalczanie religii jest bezsprzecznie podkopywaniem moralności; ale oprócz tego niższy poziom i jakoby lichszy gatunek etyki żydowskiej tłumaczy nam ten aż nadto znajomy fakt, że we wszystkich niemal krajach, gdzie jest trochę więcej Żydów, przedsiębiorstwa demoralizujące społeczeństwo, są poniekąd zmonopolizowane w ich rękach. Żyd nie tylko ciągnie zyski z istniejących instynktów niemoralnych, ale wprost demoralizuje społeczność, aby zmniejszyć jej odporność, i złe instynkta podnieca, aby z nich kiedyś zyski ciągnąć. Zagroda Żyda na wsi jest jakoby z prawa siedliskiem, z którego zachęta do pijaństwa i nauka kradzieży promieniują dokoła, aż na niewinne dzieci. W mieście, oprócz tego, spekulacja rozpustą wszelkiego rodzaju, pornografia, handel ludzkim towarem, nie tylko lokalny, ale i eksportowy na Wschód i na Zachód, znajdują się **faktycznie** niemal wyłącznie w rękach tych ludzi. Gdybym chciał wyliczać sposoby arcyprzebiegłe, jakimi wciągają w bezdeń niemoralności ludzi wszelkich warstw i wszelkiego wieku, i wyzyskują w tym kierunku przestronność nowożytnych praw liberalnych – to miałbym dużo do powiedzenia. Ale wolę na ten bolesny obraz rzucić zasłonę i przejść zaraz do kwestii ekonomicznej.

Jaki jest stosunek Żydów do ekonomii społeczeństw chrześcijańskich? Dużo się mówi o strasznej przewadze ekonomicznej Żydów przeciw chrześcijanom, przypisuje się tę przewagę ich zdolnościom, ich nieprzebieraniu w środkach, zwłaszcza ich solidarności między sobą; stawia się nawet tę solidarność za wzór dla chrześcijan. To wszystko jest prawdą, trzeba jednak wglądnać w rzecz głębiej i zrozumieć, że ta solidarność, istotnie zdumiewająca siłą i sprężystością swoją, nie jest tylko braterskim popieraniem jednego Żyda przez drugiego, ale musi mieć i ma pod spodem konkretną, żywotną organizację. Tą organizacją jest Kahał. Co jest Kahał, tego może nawet niejeden emancypowany Żyd dobrze nie wie – tym trudniej chrześcijaninowi dokładnie to zbadać. Opowiem więc najprzód jak najkrócej, czym jest typowy Kahał, jakiemu się przypatrzył na Litwie, i jaki, z mnóstwem dokumentów w rękę, opisał Brafmann w dziele: *Żydzi i Kahały*, nie dalej jak w r. 1870; a potem zobaczymy, jakie mamy koniektury, że coś podobnego i u nas istnieje (9). – Kahał jest tedy małą republiką, urządzoną według przepisów Talmudu i kierującą wszystkimi sprawami ludności żydowskiej, także opieką nad jej ubogimi, ale głównie tym, co głównie tę ludność obchodzi, tj. interesami ekonomicznymi. W zasadzie władza Kahału żadną granicą nie jest określona. Kahał utrzymuje w rygorze tę ludność i zmusza ją do posłuszeństwa za pomocą kar w Talmudzie przepisanych. Takimi są: najprzód rozmaite grzywny; potem klątwa czasowa,

zwana *Indui*, która jest formalnym bojkotowaniem skazańca przez całą gminę żydowską, odmawianiem mu wszelkiej pomocy, wszelkiego kupna i sprzedaży, nawet szklanki wody; wreszcie, w razie oporu, klątwa wielka i nieodwołalna, zwana *Herem*, na której imię drżą wszyscy Żydzi, i której rotę sam nie mogłem bez przerażenia czytać. Wiadomość o rzuceniu Heremu wszystkim Kahałom się udziela i wszędzie ściśle obowiązuje. Ma też Kahał swe organy wykonawcze: tak zwanego *Nejgosz ganeel* (co znaczy: tajny prześladowca) i mnóstwo szpiegów. Ma budżet, zasilany dochodem z mięsa koszernego, tudzież z grzyw, z podatków nakładanych gminie, wreszcie ze sprzedaży pewnych praw, o których zaraz powiem. Obok Kahału jest zwykle *Bet-Din* (dom sądu), trybunał również na zasadach Talmudu urządzony, który wszystkie spory między Żydami, albo między pojedynczą osobą a Kahałem, rozstrzyga. W zasadzie, tylko wtedy jakaś sprawa między Żydami może być przed sąd publiczny wytoczona, kiedy ją *Bet-Din* przed ten sąd odeśle.

Taka organizacja jest niezawodnie dla Żydów ciężarem; ale jest też dla nich wielką siłą, która, pod względem finansowym przynajmniej pewnie się opłaca. Organizacja ta pozwala im zrećnie i prędko opanowywać ważne targi, które sobie upatrzą, chwycić w ręce monopol najpotrzebniejszych artykułów. Ona im udziela za pomocą ciągłej między Kahałami styczności, nie tylko najprędzych i najdokładniejszych wiadomości o politycznych wypadkach, które mogą wpłynąć na giełdy i różne interesa, ale nawet szczegółowych o rzeczach i osobach informacyj, jakich który Żyd zażąda, choćby z końca świata. Ona też daje Żydom możliwość znalezienia prędko sum nawet znacznych, jakich w pewnych okolicznościach wymagają ich interesa. A jeśli kiedy idzie o sprawę, która ogółowi Żydów szkodzić może, to zdumiewająca rzecz, jak wielkie sumy spod ziemi się wydobywają, aby pchnąć tę sprawę na pożądane tory. Ciekawe o tym przykłady opowiada Brafmann.

Na koniec, nie tylko zbiorowym interesom żydów przysługuje się Kahał, on i osobistą inicjatywę każdego silnie popiera. I tak: Kahał sprzedaje pojedynczym Żydom prawa, czy tam przywileje na poszczególne majątki chrześcijan: tzw. prawo *Hazaka*. Nabywca takiego prawa wyzyskuje nieszczęśliwego gospodarza czy obywatela, obsacza go, rujnuje bez żadnej obawy konkurencji. Jeżeli tymczasem drugi Żyd wejdzie w jakiś interes z tymże gospodarzem, to zrobi to tylko pozornie, jedynie na korzyść pierwszego. A choćby ich wielu do licytacji stanęło, on jeden jest z góry przeznaczonym nabywcą. Niekiedy też prawo od Kahału kupione nie odnosi się do oznaczonego majątku, ale w szczególności do pewnej osoby, którą nabywca wszelkimi sposobami wyzyskiwać może; a takie prawo nazywa się *Meropia*. Widać, że Kahał poczuwa się do *altum dominium* nad wszystkimi majątkami i osobami naszymi, skoro nimi tak wszechwładnie rozporządza.

Czy wszędzie takie Kahały istnieją? Dokumenta, korespondencje przez Brafmanna zebrane, świadczą o ich istnieniu nie tylko w zachodnich prowincjach Rosji, ale i w b. Kongresówce i w b. Galicji i w królestwach Bałkańskich i w wielu prowincjach Niemiec, mniej więcej wszędzie, gdzie się ludność żydowska trochę zagościła. Przypuszczam, że dziś, w miejscowościach, gdzie ta ludność jest więcej po zachodniemu wykształcona, Kahały muszą być nieco liberalniejsze i w niejednym punkcie od Brafmannowego typu odstępują a

przynajmniej ludzi wykształconych pod taki rygor nie podciągają. To jednak nie przeszkadza, że i w takich miejscowościach mogą być siłą ekonomiczno-społeczną, potężną i groźną. U nas w Galicji Kahały istnieją notorycznie; a czy się zajmują wyłącznie religią i wspieraniem ubogich (jakby należało), czy też zbliżają się mniej albo więcej do rodzinnego typu, poprzednio opisanego, o tym podług skutków i objawów sądźmy. Jeżeli widzimy, że i u nas Żydzi, z niewytłumaczalną prędkością i karnością, zbiorowo działają przy owładaniu pewnych targów, opanowaniu pewnych interesów; jeżeli postrzegamy, że nawet pewne osoby, najdzielniejsi często wiejscy rzemieślnicy, są z dziwną systematycznością trzymeni w istnej niewoli bez wyjścia; jeżeli zauważymy, że i u nas w krytycznych momentach żydostwa, jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej, bardzo znaczne znajdują się sumy; jeżeli spotykamy nieraz w biurach telegraficznych, po małych nawet miasteczkach, Żydka w chałacie, nadającego depeszę do Ameryki z całymi setkami słów, ale tak ustawionych, że żadnego sensu nie przedstawiają dla tych, którzy nie znają klucza do ich układu; jeżeli konstatujemy, że najważniejsze wypadki światowe prędzej są wiadome Żydkom po małych miasteczkach, niż samym dyplomatom (przekonałem się o tym osobiście z okazji śmierci Aleksandra II); – to mamy bardzo poważne powody przypuszczania, że i u nas Kahały są i poza sferą religijno-jałmużnianą czynne, karne, jedne z drugimi aż poza granicami państwa solidarne.

A nie tylko u nas, lecz i dalej na Zachodzie, gdziekolwiek trochę więcej Żydów się znajdzie, zaraz są skłonni – jak doświadczenie pokazuje – do tworzenia związków mniej lub więcej zbliżonych do tradycyjnego kahałowego typu. I bardzo mi się zdaje, że sławny Alians izraelski, który kilka razy z rozgłosem, a wiele razy po cichu wpłynął na politykę Europy, niczym innym nie jest, tylko rodzajem wielkiego Kahału.

Zresztą, kiedy Żyd naszych miasteczek znajduje się w Kahale, to Żyd zachodni, który przejął całą kulturę nowożytną, inną wydobywa z niej siłę. Mówiłem, że liberalizm religijny i polityczny podobał mu się jako broń zaczepna przeciw chrystianizmowi; otóż i liberalizm ekonomiczny przypadł mu do gustu, jako środek do zwyciężania na polu ekonomicznych interesów. Teoria, idąca z hasłem *laisser faire, laisser passer*, dawała wolne pole ich uzdolnieniu do interesów, nieskrępowanemu zasadami chrześcijańskiej etyki, a przynajmniej nierównie mniej skrepowanemu. W walce ekonomicznej mocniejszy będzie zawsze wołał: *laisser faire!* a słabszy będzie szukał ochrony prawa; otóż Żyd podwójnie się czuł mocny; raz, że przeciętnie więcej posiadał sprytu od chrześcijanina do spekulacji, a po drugie, że jak powiedziałem, w ogóle daleko mniej się czuł skrepowany sumieniem: więc tylko mógł zyskać na zniesieniu więzów prawnych, które kępowały produkcję, a konsekwentnie spekulację. Kiedy zaś na tle tej ekonomicznej emancypacji, wytworzyła się i urosła do światowych rozmiarów potęga kapitalizmu, to Żydzi, którzy spory w tym udział mieli, przyczynili się do nadania tej potędze właściwego swego piętna **bezmoralności**: kapitał, który za chrześcijańskich czasów zawsze miał do siebie przywiązane pojęcie obowiązku, z zasady liberalizmu stał się od obowiązków wolny, wolny od serca i sumienia, sam dla siebie istniejący, innych ludzi traktujący jako narzędzia, w ciągłej żyjący gorączce rośnięcia i dla jej zaspokojenia najszerzący swobodę. Nie sami Żydzi, jak powiedziałem, są

panami tej straszliwej nowożytnej potęgi, ale oni są jej panami najwyższymi – i oni na niej własne piętno odbili.

Wobec tego, zdaje się, że zawołany wróg kapitalizmu, socjalizm, powinien być nieprzejednanym przeciwnikiem semitów; skądże się więc zdarza, że, jak wspomnieliśmy na wstępie, spotykamy co krok w socjalizmie Żydów i to na wybitnych posterunkach? Rzecz, sądzę, tak się ma: socjalizm jest wynikiem liberalizmu – i reakcją przeciw niemu. Ustrój społeczeństwa wytworzony przez liberalizm na tak zwanych zasadach 93-go roku, ustrój, który rozwiązał dawne spójnie, trzymające w organicznym ukształtowaniu społeczeństwo, sproszkował je na odosobnione jednostki, i niczym innym tych spójni nie zastąpił, tylko prawem – prawem, mówię, a nie możliwością – danym wszystkim dobijania się o wszystko; ustrój taki, sztucznie, wbrew historii i wbrew naturze wymyślony, okazał się niebawem nieudolnym i złym; społeczeństwa na nim zbudowane, mimo świetnych pozorów, poczęły wewnątrznie cierpieć; liczba jednostek, które się czuły gniecione, poczęła wzrastać przerażająco. Pod źle zbudowanym gmachem społecznym rodził się fatalnie grzyb socjalizmu. Rewolucja, z początku tego wieku, w imieniu trzeciego stanu zrobiona, postawiła ten gmach, który stać nie może – teraz czwarty stan robi rewolucję przeciwko tej budowlu, sztuczny wymysł ludzki chce zastąpić drugim wymysłem, jeszcze szaleńszym. Ponieważ zaś Żydzi więcej oświeceni, przyłożyli, jak mówiłem, rękę do owej budowy liberalnej i zyski z niej ciągnęli sownie, przeto ataki socjalizmu przeciwko ich robocie w ogóle, a nieraz i przeciw ich osobom się zwracają.

Mimo to, pewną liczbę jednostek żydowskich spotykamy w szeregach socjalizmu: otóż te bym sprowadził do dwóch kategorii. Są najprzód zapaleńcy, o których szczeroci i nawet bezinteresownoci nie nalezy wptyc. Narod ten, jak widzieliśmy na poczynku, posiada szczegolny pd do skrajnoci; Żyd latwiej niz inny wymysliwa teorie krańcowe, śmiałe, bezwzględne; Żyd też w danym razie, potrafi się do nich zapalić i poświęcić się im z energią, na jaką niełatwo się kto inny zdobędzie. Dlatego między twórcami idei socjalizmu dominują Żydzi: Marx, Lassalle, Mendelson i inni. – Oprócz tego znajdują się w szeregach socjalizmu Żydzi, kąpiący się w złociu i dobrobyciu, taki Singer np. milionowy bankier berliński, których trudno posądzić o palenie się i poświęcanie dla skrajnych teoryj. Tych obecność w szeregach partii socjalnej chyba tym sobie wytłumaczyć możemy, że przezorność Izraela każe mu i tu mieć swoich ludzi, ażeby na przypadek triumfu tej partii, zasłonić się od jej ciosów, a może też, aby wybać, czy i ten ruch nie dałby się jakimś sposobem na korzyść narodu wybranego wyzyskać. Do tej ostatniej kategorii, a nie do pierwszej, zaliczam też niebogaty Żydów, którzy wstępują w szeregi partii, ażeby korzystnie sprzedać na jej usługi swe niepomierne do agitacji talenta. Takich okazów jest niemało u nas. – Mnie się wprawdzie zdaje, że jeśli socjalizm zwycięży, to mimo wszystkie umizgi, Żydzi pierwsi z brzegu padną jego ofiarą; lecz ostatecznie, któż może wiedzieć, czegojeszcze spryt żydowski dla opanowania tego ruchu nie wymyśli?

* * *

Przychodzimy już do wniosków praktycznych. Określiliśmy znamiona Żyda i jego

stanowisko względem chrześcijańskiego społeczeństwa, w zakresie religijnym, moralnym i ekonomicznym; stawiamy sobie w końcu pytanie: jak chrześcijańskie społeczeństwo względem Żyda zachować się powinno?

Najprzód przypomina się z historii system gwałtownych represyj. System ten, jak już mówiłem, nie datuje się od wieków średnich, ale dużo dawniejszy jest od chrystianizmu. Już praktykował go Faraon egipski, który dzieci izraelskie w nurtach nilowych topił; praktykowano go w rozmaitych czasach i krajach, ilekroć wyzysk żydowski zanadto ludności miejscowej dawał się we znaki. A jeśli kiedy tłumy, uzbrajane na wyprawy krzyżowe, zaczynały świętą wojnę od mordowania u siebie Żydów, to w gruncie nie innym ulegały pobudkom, niż aleksandryjczycy za rzymskich czasów, gdy w pień wycinali żydowskie przedmieścia. Gwałty te ostatecznie chybiały celu, wychodziły nawet zwykle na korzyść Żydów: bo w społeczeństwie ludzkim zawsze przyjść musi chwila, w której prawo reaguje przeciw gwałtowi – albo społeczeństwo istnieje przestaje – a w wyżej ustrojonych społeczeństwach reakcja ta musi być prędszą. Lecz i niezależnie od tych względów praktycznych, zbrodnia jest zawsze zbrodnią, większym złem dla społeczeństwa niż wszelkie materialne szkody. Nadużycia Żydów mogą powody takich zbrodni psychologicznie wytłumaczyć, nigdy ich uniewinnić moralnie nie mogą. Każdy chrześcijanin i każde chrześcijańskie społeczeństwo powinno takie czyny sercem i usty potępiać bezwzględnie i bez zastrzeżeń. I gdyby, co nie daj Boże! u nas coś podobnego się zdarzyło, to nic lepszego nie mielibyśmy do czynienia, jak wyjść na ulicę i, z narażeniem własnego życia, bronić Żydów od krzywdy – a nasz lud od zbrodni.

Jeżeli zaś nie godzi się gwałtów przeciw Żydom dopuszczać, to konsekwentnie zaś nie godzi się judzić, "hecować" przeciw nim ludności – to znaczy: działać słowem czy pismem na namiętności ludu, pobudzając go do gniewu, zawiści, zemsty przeciw Żydom. Dlaczego się nie godzi? Dlatego, że "hecowanie" prowadzi do gwałtów; i dlatego, że sama nawet nienawiść jest niechrześcijańska. – Ale Żydzi, powie kto, sami do tego zmuszają; oni swymi niegodnymi sposobami wyzysku, owładania, wysysania, doprowadzają ludność do rozpacz. – Prawda, święta prawda, lecz właśnie dlatego jeszcze mniej godzi się judzić. Kiedy namiętności ludu w pewnym kierunku są rozdrażnione i jakoby w stanie groźnego napięcia, to nawet małe ich potrącenie może być przyczyną zbrodniczych wybuchów. – Ale, powiedzą jeszcze, jeżeli się nie będzie przeciw Żydom judzić, drwić, oburzać, to nie zwróci się uwagi opinii publicznej, nie poruszy się mas; a bez tego niepodobna zwalczyć potęgi semickiej, tak ze wszech miar szkodliwej. – Sądzymy, że można inaczej przeciw tej potędze się bronić, jak to niżej powiemy, i nawet szersze koła w tym względzie oświecać; ale choćby nie można inaczej tego celu dopiąć, jednak cel nie usprawiedliwia złych środków. Zarzucamy słusznie socjalistom, że choćby ich cele były najlepsze, to ich taktyka jest zła, bo zależy na judzeniu jednych klas przeciw drugim; nie czynmyż tego, co u nich potępiamy. Od tak rozumianego antysemityzmu nie wahajmy się odgrodzić.

Skoro więc nie można używać przeciw Żydom ani gwałtów, ani hec, to czy można użyć jakich środków prawnych? czy można mianowicie zgubnych wpływy okiełznać wyjątkowymi ustawami? W przeszłych wiekach Żydzi poddawani byli w ogóle osobnym

prawom, które ze skutkiem wszędzie, a szczególnie w Polsce, ograniczyły ujemny ich wpływ na chrześcijańską ludność. W zasadzie istnienie takich praw nie było krzywdą, bo społeczeństwo było prawnie chrześcijańskim, i w ogóle pojęcie równouprawnienia nie istniało; każda klasa ludzi, każdy stan osobnym podlegał prawom. W naszym wieku przeciwnie, pojęcie politycznego równouprawnienia wszystkich w państwie głęboko się zakorzeniło w przekonaniach, stało się jedną z podwalin nowego ustroju, i dziś już we wszystkich prawie krajach, Żydzi do posiadania tego równouprawnienia doszli. Wolno sądzić, że postąpiono w udzieleniu im tej równości praw zbyt pośpiesznie; że należało wprzód lepiej ten grunt zbadać i lepiej go przygotować; ale o odebraniu im danych praw nikt, sądzę, na serio myśleć nie może. Historia się nie cofa wstecz; równouprawnienie powszechne jest zanadto wkorzone w przekonania, zanadto związane z całym ustrojem dzisiejszych państw, aby można myśleć o zrobieniu w nim wyłomu. Dodam, że prawa wyjątkowe w ogóle są wśród dzisiejszego ustroju rzeczą tak rażącą, i są tak niebezpieczną bronią w rękach pewnych partij politycznych, które kiedykolwiek do rządu przyjść mogą, że według mego przynajmniej przekonania, prawa wyjątkowe nie są wcale do życzenia.

Ale nie koniec na tym: skoro ma być równouprawnienie z Żydami, to niechże ono będzie prawdziwe, zupełne; niech Żyd nie będzie prawem uprzywilejowany, postawiony przez państwo w korzystniejszych niż chrześcijanin warunkach. Tego przynajmniej możemy i musimy się domagać. Może kogo dziwi samo postawienie takiego postulatu; jednak nie stawiam go na próżno. Faktem jest, że pod wieloma względami położenie Żyda jest w dzisiejszych prawno państwowych stosunkach uprzywilejowane. Synagoga daleko więcej ma autonomii, niż Kościół katolicki, daleko mniej jest przez państwo nadzorowana, krępowana – jakoby na większe zasługiwała zaufanie. Ot np. u nas cmentarze katolickie odebrano Kościołowi i zrobiono z nich cmentarze dla wszystkich wyznań; Żydzi zachowali dotąd swoje cmentarze wyznaniowe. Szczegół względnie drobny, ale wiele takich wyliczyć by można. Co już nie jest drobnym szczegółem, ale ogromną przewagą na korzyść Żydów, to istnienie i tolerowanie przez państwo Kahałów. Pretekstem tej tolerancji jest płaszczyk religijny jakim się instytucja Kahału pokrywa; ale każdy wie, że to żart, którego nikt bez śmiechu nie wspomni. Kahał jest, jak widzieliśmy, istotną republiką, obejmującą całe życie i wszystkie interesa ludności żydowskiej, mającą swoje prawa, swoje organa i środki przymusowe, swoje sądy, które chyba znowu żartem mogą być nazwane sądami polubownymi (10); jest więc w całym tego słowa znaczeniu państwem w państwie. Co więcej, ponieważ Kahały różnych nawet krajów są w ciągłym porozumieniu, istnieje więc rodzaj federacji republik. Państwo nowożytne ma powody, ma środki, ma więc obowiązek wglądać w tę gospodarkę Kahałów. My mamy prawo się domagać, żeby nas nie sprzedawano bez naszej wiedzy; żeby targi, żeby licytacje, do których stajemy, odbywały się w warunkach równości, a nie były komedią z góry ułożoną – i to nie przypadkowo, ale stale, systematycznie, siłą tolerowanej instytucji Kahału. Domagajmy się więc, żeby Kahały były zniesione, a co najmniej nadzorowane i ograniczone do spraw wyłącznie religijno-dobroczywnych, kiedy pod firmą religijną istnieją. Jeżeli się zaś pokazało, że ludność żydowska nie może się do tego zastosować, że instytucje, publicznie kasowane, tajnie w jej łonie odrastają, w takim razie sama ta ludność dałaby dowód, że niezdolną jest do

równouprawnienia ze społeczeństwem chrześcijańskim.

Jeszcze czegoś więcej w tym kierunku możemy się od państwa i od ustaw domagać. Szkodliwe są Kahały po naszych miasteczkach, ale może jeszcze szkodliwsi są, jak wspomniałem, ci Żydzi, co przyjęli zachodnią kulturę i wyzyskują liberalizm polityczny i ekonomiczny na swoją korzyść, a na zgubę chrześcijan. Otóż i tu jest coś do zrobienia w zakresie prawnopañstwowym, nie ustawami wyjątkowymi, ale ustawami szczególnie obmyślanymi przeciwko szkodom, jakie wpływ żydowski społeczeństwu czyni. Podobnie jak w Niemczech, w walce przeciwko socjalistom, dano pokój ustawom wyjątkowym, a tworzą się ustawy powszechnie obowiązujące, które by zwykłym nadużyciom socjalistów drogę zamykały – tak też dla zwalczenia zgubnych wpływów semityzmu, trzeba się starać powszechnymi ustawami obwarować słabsze strony społecznego ustroju, na który Żydzi najwięcej godzą, zabronić powszechnie tych rzeczy, których oni najzgubniej nadużywają. Takajest np. dawna galicyjska ustawa przeciw pijaństwu, a wiele innych takich ustaw krajowych można by z korzyścią obmyślić i zrobić.

Ale i w państwowym ustawodawstwie jest wiele do zrobienia. Liberalizm, jako partia polityczna jest już i w Austrii i prawie wszędzie w mniejszości, czemuż prawa przezeń ukute, o religii, o szkole, o najważniejszych czynnikach społecznego życia, pozostają w mocy i służą interesom semickim przeciw chrystianizmowi? Ciężary finansowe państw są niemal wszędzie tak rozłożone, że obarczają głównie, a nieraz przygniatają siły prawdziwie produkcyjne kraju, a kapitał ruchomy, ten ulubieniec potęgi semickiej, prawie bez żadnego brzemienia się panoszy. Gdy państwa myślą o opodatkowaniu giełdy, gdy próbują najbardziej krzyczącym jej nadużyciom zapobiec, wzbronić np. fikcyjnych, niczym nie pokrytych kupn walorów, to zaraz kapitał ruchomy grozi niełaską państwowym – i państwa się przed tą groźbą cofają. Weksel, którego wynalazkiem Żydzi się chełpią, opatrzony jest pieczołowicie całym szeregiem ustaw, umiejętnie w jego interesie zrobionych, uzbrojony wyjątkową egzekutywą; a rola, a przemysł podobnej pieczołowitości ustaw, zastosowanej do ich potrzeb, wcale nie znają. Istnieją izby handlowe, w których, jak wiadomo, królują Żydzi tak zupełnie, że chrześcijańscy kupcy ani próbują się wyłamać. Izby te w wielu rzeczach mają wpływ na rządy i cieszą się przywilejem wysyłania własnych posłów do parlamentu. Nie ganię bynajmniej zasady reprezentacji interesów w Radzie państwa, ale kiedy handel ma swoje izby, dlaczegoż przemysł nie ma swoich? dlaczego ich nie ma rolne gospodarstwo? skąd ten przywilej wyłącznie dla handlu? – Mamy w zasadzie równouprawnienie, ale, jak widać, daleko nam jeszcze do tego, żebyśmy byli w prawnej równowadze z Żydami. Do tego więc usilnie na drodze prawnej dążmy.

Wszelako równość prawa, choćby najzupełniej przeprowadzona, nie jest jeszcze ostatnim słowem w kwestii, którą roztrząsamy. W granicach państwowego równouprawnienia, jeszcze społeczeństwo jako takie różne może zająć stanowiska względem Żydów, różnymi kierować się systemami. A najprzód jest system asymilowania, *alias* polszczenia Żydów, przez wciąganie ich wszelkimi sposobami w społeczeństwo chrześcijańskie. W myśl tego systemu, otwiera się Żydom wszystkie drzwi i ramiona, wpuszcza się ich nie tylko do wszystkich

urzędów, kasynów, klubów, ale do wszystkich towarzystw, do rodzin, wciąga ich się nawet przymusowo do wspólnych szkół – wszystko w nadziei prędkiego zabsorbowania elementu żydowskiego. System ten bardzo się u nas swego czasu spopularyzował, uchodził za kwiat liberalizmu, w jego imieniu występowano w sejmie, w pismach publicznych. Popiera go też gorąco wielu Żydów do inteligencji należących – w jakim zamiarze? czy wierzą sami w możliwość stopienia się z naszym elementem, czy przeciwnie pragną zdobyć nową siłę, aby nas pochłonąć? Bóg raczy wiedzieć. Pewnie i takie i takie poglądy są między owymi Żydami. Ale jest ich nierównie więcej, nawet w liczbie wykształconych, przynajmniej u nas w Galicji, którzy temu zlaniu się stanowczo się opierają; chcą zachować całą odrębność żydowską. Takie jest stanowisko potężnej partii tzw. "Syjonistów" i jej organu *Przyszłość*. A trzeba wiedzieć, że oprócz ich gazet publicznie znanych, wychodzi pewna liczba gazetek drukowanych po żydowsku, tj. ich gwarą ludową, hebrajskimi literami wyrażoną. Tych gazetek zapewne nikt prócz Żydów nie czyta i może nikt nie policzył, jednak sam język, jakiego używają, pozwala przypuścić, że i one tego stanowiska odrębności bronią.

My, co do tego punktu, nie wahamy się stanąć po stronie tych gazetek i partii syjonistów, a filosemityzm, łudzący się nadzieją asymilacji odrzucić. Asymilacja, absorbcja Żydów (bez chrztu, rozumie się) jest mrzonką; nigdy i nigdzie się nie udała. Trzeba mieć bardzo naiwną wiarę w wszechmoc szkoły, aby wierzyć, że przepędzane przez jej wrota pokolenia przestaną być Żydami. Już sam fakt, że między syjonistami jest wielu takich, którzy pokończyli gimnazja i akademie, zadaje temu przypuszczeniu kłam. Może kto powie, że trzeba na to więcej czasu? Otóż we Francji od stu lat Żydzi są równouprawnieni, w publicznych uczą się szkołach, a dziś, po wieku, czy nie są najprawdziwszymi Żydami? czy nie widać w ich zawsze potężnym a solidarnym działaniu wszystkich dodatnich i ujemnych znamion żydowszczyzny?

Asymilacja Żydów wtedy jedynie jest możliwą, kiedy w jakimś kraju rzadkie tylko są i odosobnione jednostki. Wtedy dzielniejsze spomiędzy nich wyrobić się mogą na pożytecznych tego kraju obywateli; zdolności w swej naturze po temu mają. Dlatego w Anglii, gdzie aż do ostatnich prawie czasów nadzwyczaj mało było Żydów, Żydzi ci, odosobnieni, zostawali dobrymi Anglikami; spomiędzy siebie nawet wydali lorda Beaconsfielda.

I stąd Anglicy nie mogli wcale pojąć ruchu antysemitckiego na kontynencie. Skoro atoli w jakimś kraju, choćby za morzami, ludność żydowska trochę się zwiększa, skoro Żyd czuje bliskość Żyda, a nie osamotnienie między chrześcijanami, zaraz budzi się między nimi rasowa solidarność, poczucie zbiorowej siły; zaczem idzie tradycyjna pogarda dla goimów, i wszystko inne. – Więc w kraju, który z wszystkich na świecie ma najgęstsza stosunkowo ludność żydowską, w Galicji, mówić o asymilacji Żydów, jest to łudzić się dobrowolnie – a fatalnie.

Wreszcie doświadczenie uczy, że wszelkie usiłowania, by Żydów asymilować, nie tylko się nie udają, ale do wręcz przeciwnego prowadzą rezultatu: odbierając im resztkę moralnej wartości, jaką mieli. Tłumacząc wyżej odporność bezprzykładną żydowskiego nacjonalizmu,

przypisywaliśmy ją wpływowi religii, niegdyś prawdziwej i Bożej: dziś ta religia, na fałszywym stojąca gruncie i nadprzyrodzonych pozbawiona środków, słabe ma korzenie i najmniejszego potrącenia krytycznego rozumu nie wytrzymuje; nacjonalizm zaś, w naturę niejako wryty, całą moc swoją zachowuje. Stąd wszystko, co się robi, ażeby Żydów asymilować, do tego jedynie prowadzi, że odbiera się im religię, czyni z nich skończonych materialistów i ateuszów, a cały ich nacjonalizm zostawia nietknięty. I tacy w ogóle Żydzi są, rozumie się, gorsi i pod każdym względem dla społeczeństwa chrześcijańskiego szkodliwsi od owych, co choć jakieś karby czci i bojaźni bożej mieli. Dlatego to daje się raz po raz słyszeć między nami utyskiwanie, że dawni chałatowi i pejsaci Żydzi lepszymi byli od dzisiejszych.

Jest faktem uwagi godnym, że nasze polskie społeczeństwo, jakkolwiek ekonomicznie słabsze od wielu innych, a mające w swych granicach więcej Żydów niż jakikolwiek inny naród, jednak nie dało się tak Żydom opanować, jak Węgrzy, jak Wiedeń i niektóre części Niemiec, jak się już daje opanować Paryż. Żydzi wyzyskują nas materialnie może więcej niż innych, wdarli się aż do naszej kieszeni; ale nie wzięli nas z góry, jak wzięli te narody, nie owładnęli u nas prasy, uniwersytetu, nie mają przystępu do naszego towarzystwa; w niczym, Bogu dzięki, tonu nie nadają. Otóż to szczególne ochronienie naszego społeczeństwa zawdzięczamy, nie ekonomicznej, jak powiedziałem, ale moralnej i religijnej naszej sile, która duchowo trzymała Żydów z daleka. Zawdzięczamy to i temu, że Żydzi też u nas z daleka się trzymali, kształcili się odrębnie w swoich chajderach, żyli wyłącznie dla siebie i między sobą. Były to dwa odrębne światy, które stykały się w ekonomicznych interesach, ale poza tym się nie znały. Te warunki zachowały się u nas, dłużej niż gdzie indziej, i po części jeszcze się zachowują. Nie przykładajmy ręki do ich usunięcia – inaczej spotka nas to, co innych spotkało: że nie my zasymilujemy Żydów, ale więcej oni nas zasymilują duchowo.

Cóż więc zostaje do zrobienia względem Żydów – jeżeli nie chcemy ani antysemityzmu który przeciw nim judzi – ani filosemityzmu, który ich przyciąga? Zostaje jeszcze samoobrona społeczna przeciwko zgubnym wpływom elementu żydowskiego, którą bym nazwał *asemityzmem*. Tak ją nazywam, bo ta samoobrona nie mieści w sobie nic zaczepnego; zależy ona na tym, żeby społeczeństwo chrześcijańskie, przekonawszy się o zwykłej zgubności wpływu semickiego, zamykało się, zawarowywało przeciwko temu wpływowi – o ile być może, poza tym wpływem żyło i rozwijało się.

Czy tak pojęta samoobrona jest słuszna i godziwa? Liberalni Żydzi najgwałtowniejsze przeciw niej podnoszą wrzaski; identyfikują ją z antysemityzmem i ze wszystkimi jego ekscesami; mówią, że jest krzyżącą niesprawiedliwością spychać kogoś na drugi plan, odmawiać mu równego zaufania dlatego, że jest Żydem, bo przecież może on być tak dobry, jak inny; a od czegoż równouprawnienie? – Otóż najprzód o krzywdzie ze stanowiska prawa państwowego nie może tu być mowy: bo rzecz jasna, że mówimy tu tylko o akcji społecznej w granicach państwowego równouprawnienia, którego, jak już wiadomo, naruszać nie myślimy. Ale i ze stanowiska ludzkiej i chrześcijańskiej słuszności, nie ma w tym, według mego przekonania, żadnej krzywdy: albowiem, kiedy postępujemy według zasady tej samoobrony, kiedy np. mając sprzedać wieś, wydzierzawić karczmę, unikamy żyda a

szukamy chrześcijanina, to nie sądzymy pojedynczych indywiduów Żydów, nie przeczymy, że i u nich znaleźć się może największa prawość; ale z powodu uzasadnionego zdania o niższej moralności i zgubności wpływu ogółu zwykłych Żydów, mamy słuszny powód odmawiania indywiduom tego, czego nie jesteśmy prawnie obowiązani im dać. – To nie jest ani przeciwko sprawiedliwości – według określenia – ani też przeciwko chrześcijańskiej miłości bliźniego; bo miłość ta każe więcej dbać o dobro ogółu niż o dobro jednostek, i więcej o dobro moralne niż o materialne.

Najsumienniejszy chrześcijanin nie zgani praktyki zakładania gospod chrześcijańskich dla rugowania żydowskich karczem, wydzierzawiania majątków o ile możliwości chrześcijanom a nie Żydom, szczególnego popierania chrześcijańskiego handlu itp.; otóż, gdyby określona powyżej zasada była niesłuszną i niegodziwą, to wszystkie te postępowania byłyby niegodziwe – bo one z niej wypływają: w każdym takim postępowaniu wychodzi się zawsze z presencji, że wpływ Żyda jest w ogóle szkodliwy, i że z tego powodu słusznym jest ten element uchylać w każdym pojedynczym wypadku, gdzie nie ma prawnego obowiązku go dopuścić.

Ta samoobrona jest wreszcie i z tego powodu słuszna, że Żydzi powszechnie, jakieśmy widzieli, popierają się solidarnie przeciwko chrześcijanom – i oby ta ich solidarność nie przekraczała granic, jakie sobie nasz asemityzm wytyka! Określona więc samoobrona chrześcijańskiego społeczeństwa jest tylko przywróceniem – i to częściowym zaledwie – społecznej równowagi i równości z Żydami.

Jeżeli zaś słuszność samoobrony i jej potrzebę, w naszym zwłaszcza kraju, w zasadzie uznajemy, to powinniśmy ją szczerze zastosować w całej rozciągłości. Zamykać przed żydowskim pierwiastkiem przede wszystkim kółko rodzinne. Już same prawa kościelne chronią nas od związków małżeńskich z nieochrzczoneymi – i nieobliczalne nam przez to wyświadczają dobrodziejstwo. Lecz na tym nie poprzestając, powinniśmy trzymać Żyda z daleka od rodzinnego ogniska, do którego tylko zaufani i moralnie godni przyjaciele winni mieć przystęp. Zamykać dalej przed tym żywiołem, o ile w naszej mocy, majątki zwłaszcza ziemskie, które tak szerokie jego złym wpływom otwierają pole. Zamykać nawet w pewnej mierze towarzyskie stosunki. Kawiarnie, ogrody publiczne, teatry są dla wszystkich; ale związki towarzyskie, zrobione z wyborem dla wspólnego pożycia, dla zabawy, – jak rozmaite kluby, różne stowarzyszenia młodzieży – mogą doskonale postawić sobie warunek, że wyłącznie chrześcijan do swych gron przyjmują. Czy potrzeba może wyliczać moralne straty, na jakie zwłaszcza młodzież przez poufałe pożycie z Żydami bywa narażana? W armii niemieckiej nie ma ani jednego Żyda na stopniu oficerskim; prawo jednakże Żydom przysługuje, ale ciało oficerskie uporczywie oświadcza, że nie chce z nimi kolegować. Gdy jeden, za pomocą najwyższych protekcji, usiłował zmienić ten opór, wszyscy oficerowie pułku podali się do dymisji. A podobno duch armii niemieckiej na tym wykluczeniu Żydów nie traci.

Jeżeli zaś i w rodzinnej i w towarzyskiej sferze pożądanem jest odcięcie społeczeństwa chrześcijańskiego od wpływów żydowskich, to jeszcze pożądanse jest ono w szkole. Wielu

się o to pytałem doświadczonych nauczycieli, wszyscy mi jednogłośnie świadczyli, że moralnie szkodliwym elementem dla szkół, nawet średnich, ale zwłaszcza ludowych i wydziałowych po miastach, są dzieci żydowskie, które do nich uczęszczają – chłopcy, a jeszcze więcej dziewczęta. One uczą przedwcześnie niemoralności, matactwa, a w trochę wyższych klasach rzucają często pierwsze posiewy religijnego sceptycyzmu. Nie ma więc innej rady, jak do tego dążyć, żeby szkoły dla Żydów były osobne – innymi słowy: dążyć do szkoły wyznaniowej. Dużo się mówi przeciwko chajderom; przypuszczam, że mogą one być straszliwie zacofane, trwam jednak w przekonaniu, że dawnym chajderom naszym zawdzięczamy, iż nas masa Żydów u nas osiadła nie zalała ponad głowę jak Węgrów, i żeśmy uchowali wiarę i narodowe cechy nasze. Trzeba zapewne chajdery nadzorować, zreformować je, aby je do miary współrzędnych szkół doprowadzić; ale nie odbierać im odrębności, cechy religijno i narodowo-żydowskiej, jaką sami Żydzi zachować pragną. I ich dzieci na tym dobrze wyjdą, bo zachowają, jak mówiłem, cośkolwiek religii, i nasze dzieci wyjdą na tym dobrze, bo zgubnego unikną wpływu.

Może się komu zdaje, że jest sprzeczność między tym żądaniem zachowania chajderów, a postawionym wyżej postulatem Kahałów; ale co innego jest wobec państwa organizacja społeczno-ekonomiczna, jak Kahał, a co innego szkoła. Według Brafmanna nawet, chajdery właściwie od Kahału nie zależą, są to czysto prywatne przedsiębiorstwa nauczycieli, nie mające innej normy jak dobrowolne umowy między nimi a rodzicami, którzy im dzieci powierzają; nic więc nie przeszkadza je reformować. W końcu, jeżeli już chajdery są w zasadzie potępione, to niechże będą dla Żydów po miastach i miasteczkach osobne szkoły z charakterem wyznaniowym. I niechaj ta praktyka, pożądana zarówno przez żydowską jak i przez chrześcijańską ludność, znajdzie wyraz i utwierdzenie w ustawie o szkole wyznaniowej, która by już raz na dobre uwolniła nas od tej mieszaniny dzieci chrześcijańskich z żydowskimi na ławceszkołnej i (co jeszcze szkodliwsze być może) od nauczyciela ludowego Żyda.

Jeszcze dwa słowa wyjaśnienia. Nazwa asemityzmu wygląda negatywnie, jednak nie oznacza ona wcale bierności, nawołuje do czynów – ale innych, niż pewni hałaśliwi antysemita. Dla bronienia skutecznie chrześcijańskiego społeczeństwa trzeba podejmować, dawać w ręce chrześcijan pewne przedsiębiorstwa, które Żydzi zwykle opanowują i wyzyskują na zgubę materialną i moralną miejscowej ludności: zakładać gospody chrześcijańskie, sklepiki wiejskie, spółki spożywcze, instytucje kredytowe odpowiednio urządzone dla chłopca, dla małomiejskiego rzemieślnika. Trzeba też pilnować, każdy w swej sferze działania, zwykłych nadużyć, jakich się Żydzi dopuszczają, i z całą stanowczością prawnymi środkami im zapobiegać. Na wsi – czy się jest księdzem, czy nauczycielem, czy właścicielem lub zarządcą – nie pieścić się z Żydem, który się podchlebia ale mieć baczne oko nad sposobami, jakimi lud usidla i demoralizuje, przestrzegać włościan, a w razie czynów karygodnych ostrzegać władze. W mieście także wedle możliwości zapobiegać niemoralnym zyskom, o jakich mówiliśmy w swoim miejscu, przestrzegać młodzież i innych. Trzymać się zasady, że trwać tajemnie psucie daleko większym jest złem, niż publiczny skandal; ten ostatni nawet nieraz przeczyszczają powietrze. Wreszcie na publicznej arenie, w prasie, w literaturze,

w pracy prawodawczej, wykrywać i zwalczać mężnie doktrynę i akcję żydowską, ze wszystkich najgorszą, osłaniającą się nazwą liberalizmu, a zmierzającą, jak mówiliśmy, do odchrześcijanienia społeczeństwa.

A nade wszystko, i w rodzinie i na wsi i w mieście i w kraju, potęgujemy wszystkimi sposobami życie katolickie, rozumienie jego zasad, cenie i kochanie jego moralności. To najwięcej, bo od wnętrza, uzbroi, odpornym uczyni nasze społeczeństwo przeciwko zaraźliwym i niszczącym wpływom żydowskiego pierwiastku. To je uzdolni do objęcia Żydów w powszechnym przykazaniu miłości bliźniego, a zarazem nienawidzenia i odpychania wszystkiego, co jest złem, nikczemnym w ich zasadach, dążnościach i praktykach.

Idzie teraz na nasz kraj wielkie niebezpieczeństwo, czy też wielka próba, jakiej nie doświadczył w przeszłości. Chmara Żydów mieszkała u nas od wieków, ale nie wnikała w naszą społeczność, trzymaną była z daleka odrębnym wychowaniem i położeniem prawnym. Gdy, za naszej pamięci, zapory prawne zostały usunięte, nie od razu skutek się dał uczuć w całej pełni, musiały nowe przyjść generacje. Dziś już wielu Żydów naukowo wykształconych pnie się w górę, zdobywa różne stanowiska w ustroju naszego kraju. Ale to są, jak się zdaje, dopiero harcownicy na przedzie idący; gdy się rzuci okiem na gęste tłumy tego szczepu za nimi stojące, które też prawdopodobnie, i to niebawem, w tym ruchu wezmą udział, to strach przechodzi na myśl, co grozi naszej religii, obyczajom i narodowości. Środki obronne, o których mówiliśmy poprzednio, ograniczyć tylko mogą, może opóźnić ten pochód, powstrzymać go zupełnie nie mogą. Jedyne siły moralne, wzniosłe zasady i uczucia religijne, jako też narodowe, wszczepione wychowaniem, spotęgowane życiem, zdolne są postawić nasze skarby duchowe tak wysoko, że ich ten zalew nie dosięgnie.

O. Marian Morawski SI

Ks. Marian Morawski T. J., *Podstawy etyki i prawa*. Wydanie czwarte niezmienione. Kraków 1930. Wydawnictwo Księży Jezuitów, ss. 354-404.

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Pozwolenie Władzy Duchownej:

Można drukować

Kraków, dn. 15 lipca 1930 r.

Ks. Stanisław Cisek T. J.

Prowincjał Małopolski

L. 7289/30.

Pozwalamy drukować
Z Książęco-Metropolitalnej Kurii.

Kraków, dn. 26 lipca 1930.

L. S.

† Adam Stefan

Ks. A. Obrubański

kanclerz.

Przypisy:

(1) Pisane r. 1896 pod tyt.: *Asemityzm*.

(2) Drumont w *France Juive* i wielu innych antysemitów piszą bez końca androny o rzekomej niższości i podłości rasy semickiej, a żadnej nie zwracają uwagi na historię tego narodu.

(3) *Le juif et l'antisémitisme* par Anatole Leroy-Beaulieu *Revue des deux mondes* 1891-1893.

(4) Przypomnijmy sobie, jak nasz polski patriotyzm aż do nadmiaru się spotęgował i ekskluzywnym zrobił, kiedy nasi poeci wmówili nam na chwilę, że Polska jest mesjaszem narodów. Mesjanizm ten był przecież złudzeniem, na niczym nie opartym; u Żydów boża misja narodu była prawdą i była wielkimi dowodami popartą.

(5) W związku z tym religijnym nacjonalizmem jest też silnie ukonstytuowane w tym narodzie i dotąd się przechowujące życie rodzinne.

(6) O tym świetnym położeniu Żydów w ówczesnym świecie grecko-rzymskim porównaj ciekawe i gruntowne studium *La question juive dans l'antiquité* przez A. Durand, w *Etudes religieuses, philosophiques, historiques* z dnia 15 września 1895.

(7) Skoro faktycznie Talmud wpłynął na duchowy nastrój i późniejszą historię Żydów, zatem uczeni chrześcijanie, którzy sumiennie badają Talmud, oddają nam prawdziwą usługę, z której nawet Żydzi dobrej woli skorzystać mogą. Między innymi ks. J. Pranaitis, profesor języka hebrajskiego w Akademii duchownej petersburskiej, wydał świeżo poważne studium pt.: *Christianus in Talmude Judaeorum (Petropoli 1892)*, umyślnie, sędzę, po łacinie napisane, ażeby służyło uczonym, a nie dostawało się do szerszych kół, jako podnieta do "hecowania" przeciw Żydom. W książce tej podany jest długi szereg ustępów z Talmudu, określających, czym jest chrześcijanin w oczach Talmudu, i jak się synowie Izraela powinni względem niego zachować. Ażeby zaś nie zarzucono autorowi, jak zarzucono Rollingowi i innym, że źle tłumaczy, dlatego obok łacińskiego przekładu podany jest zawsze tekst hebrajski Talmudu. – Tam można się naczytać tych zdań "*strasznie daleko idących*", o których mówiłem, szczególnie od str. 112-116.

(8) Bernard Lazare: *L'antisémitisme, son histoire et ses causes*. Paris, Chailley, 1894.

(9) Brafmann, nawrócony Żyd, opracował to dzieło dla rządu rosyjskiego, i poparł każde twierdzenie

załączonymi dokumentami, przeważnie oryginalnymi aktami kahałowymi, starszymi i świeżymi. Wyszło to dzieło po rosyjsku w Wilnie 1874 r., a w polskim, skróconym przekładzie przez Z. W. we Lwowie 1874 r., nakładem drukarni Dobrzańskiego. Obie te książki, rosyjska i polska, są trudne do znalezienia; musiały być wykupione.

(10) Talmud i praktyka Żydów pozwala w pewnych razach na sądy polubowne przez partie wybrane poza Bet-Din'em, więc oni sami wcale Bet-Din'u za sąd polubowny nie uważają.

(*) Zob. F. J. Holzwarth, [Zburzenie Jerozolimy](#); – przyp. red. *Ultra montes*.

Nota o autorze: "Morawski Marian Ignacy h. Dzierżykraj T. J. Ur. 15 sierpnia 1845 r. w Grafenbergu na Śląsku z ojca Wojciecha, który później owdowiawszy sam został kapłanem i Marianny z Grocholskich, siostrzenicy ks. Stanisława Chołoniewskiego (zob.). Nauki gimnazjalne ze świetnym postępem odbył w Metz u Jezuitów, poczym w grudniu 1863 r. wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Starejwsi. Wyświęcony 14 sierpnia 1870 r. w Śremie na kapłana przez biskupa Stefanowicza, w roku następnym przez 6 tygodni z całym poświęceniem niósł pomoc jeńcom francuskim przywiezionym do Poznania. Od r. 1873 do 1879 jest ojcem duchownym studentów filozofii w kolegium Jezuitów w Starejwsi i równocześnie ich profesorem, poczym rektorem kolegium w Tarnopolu, gdzie też 2 lutego 1880 r. składa profesję zakonną. Tu za jego rządów r. 1881 odprawiają się pierwsze rekolekcje dla klas bardziej wykształconych. W r. 1883 zostaje przeniesiony do kolegium krakowskiego, gdzie z polecenia ówczesnego prowincjała Henryka Jackowskiego (zob.) zakłada i obejmuje redakcję "Przeglądu Powszechnego", którą prowadzi aż do zgonu udowadniając jego istnieniem tezę, że wiara i wiedza, religia i nauka nie są i nie mogą być z sobą w sprzeczności. W r. 1888 zostaje profesorem nadzwyczajnym dogmatyki specjalnej w Uniwersytecie Jagiellońskim, którą (od r. 1891 jako prof. zwyczaj.) wykłada aż do r. 1899, piastuje w r. 1894 na 5 godność dziekana wydziału teologicznego. Wykłady jego cechowała gruntowność i jasność a nic w nich nie było pedantycznego lub szablonowego. Kiedy w kolegium krakowskim Jezuitów utworzono oddział pisarzy, M. został jego pierwszym przełożonym i wraz z nim przeniósł się do rezydencji Ojców pracujących w kościele św. Barbary a mieszkających wówczas na Grodzkiej; którego to domu został r. 1896 superiorem. M. podobno poddał myśl ks. Jackowskiemu do umieszczenia konwiktów uczniów w gimnazjum w Chyrowie, a w każdym razie jego ojcowizna posłużyła na wybudowanie w znacznej części tego kolegium. † [zmarł] w Krakowie w rezydencji na Grodzkiej 6 maja 1901 r. Był to talent bogaty a wszechstronny, dusza pięknie artystycznie wyrobiona, charakter prawy i miły, w obcowaniu pełen prostoty, której dziedziczna dystrakcja nie psuła. Miał dar szczególny pozyskiwania dla prawdy umysłów do niej uprzedzonych, dzięki urokowi swej rozmowy. Mile też był widzianym i chętnie słuchanym w zebraniach towarzyskich i na rozprawach naukowych. Zawód pisarski wcześniej rozpoczął bo r. 1870, kiedy to w Krakowie powstało pismo pod redakcją ks. Goliana (zob.), które miało za zadanie bronić dogmatu nieomyślności przed atakami pseudopostępowej prasy. Ów "Tygodnik Soborowy" ciągle zasilał M. swym piórem. Później, jako profesor filoz. pisywał liczne artykuły do "Przeglądu Lwowskiego". Z nich później powstało dzieło pt.: *Filozofia i jej zadanie*, wyd. 3, Kraków 1899 r., które swego autora postawiło w rzędzie najwybitniejszych polskich filozofów. Z innych jego prac (zaznaczając, że o ile inaczej nie podano, były wydane w Krakowie) wymieniamy: *Celowość w naturze*, studium przyrodniczo-filozoficzne, wyd. 5, 1901 r.; *Co to jest hipnotyzm*, 1889; *W czym tkwi siła Renana*, wyd. 2, 1896; *Podstawy etyki i prawa*, wyd. 3, 1907; *Asemityzm*, 1896; *O pojedynku*, 1892; *O związku sztuki z moralnością*, 1887; *W sprawie sztuki z powodu książki Stanisława Witkiewicza "Sztuka i krytyka u nas"*, 1892; *Niebo nocne a dzieńne*, 1900; *Wieczory nad Lemanem*, wyd. 5, tłumaczone na język niemiecki, rosyjski, hiszpański, serbski, [francuski, angielski, portugalski, holenderski, chorwacki, węgierski, japoński,] w formie rozmowy towarzyskiej ludzi różnych zapatrywań podają apologię wiary katolickiej. *Świętych Obcowanie*: część I: *Komunia między duszami*, 1903 (dzieło przerwane śmiercią M - o.); *Pielgrzymka życia*, wyd. 2, 1892; *O rozmyślaniu i rachunku sumienia podług św. Ignacego*, wyd. 4, 1893; *Skarb duchowny dla Braci Towarzystwa Jezusowego* (reguły T. J. i ćwiczenia duchowne św.

Ignacego), 1894; *Novem officia erga Sacr. Cor Jesu ad mentem B. Margarithae Alacoque concinnata*, Tarnopol 1881; *Mowa na oblóczynach Natalii z Jezierskich Popielowej* u Karmelitanek w Krakowie, 1899; *O nabożeństwie do Serca Jezusowego w stosunku do dogmatu i kultu katolickiego*, 1886; *Opowiadanie Wyznawcy*, Tarnów 1893; *Ostatni dzień Flawiuszów, tragedia historyczna (dzieło pośmiertne)*, 1910; *"Spowiedź" rosyjskiego pisarza Lwa Tołstoja*, 1888. Nadto w "Przeglądzie Powszechnym" z górą setka artykułów i recenzyj; 40 przemówień w *Kazaniach i szkicach księży T. J.*; *O szkole katolickiej*, referat w *Księdze pamiątkowej Wiecu katolickiego w Krakowie 1893*. (Por. Kobyłecki, *Ks. Maryan Morawski T. J.*, Kraków 1901; Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. ostatni; Popiel Paweł, w "Przeglądzie polskim" z 1901; J(adwiga) R(ostworowska) w nr. 109 "Czasu" z 1901". – Marian Bartynowski (artykuł w "Podręcznej Encyklopedii Kościelnej" opr. pod red. ks. Zygmunta Chelmskiego, M.–N., Tom XXVII–XXVIII. Warszawa 1912, ss. 214-215).

POWRÓT DO STRONY GŁÓWNEJ:

